Nr 22. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 26 maja 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nr. 22. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 26 maja 1935

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

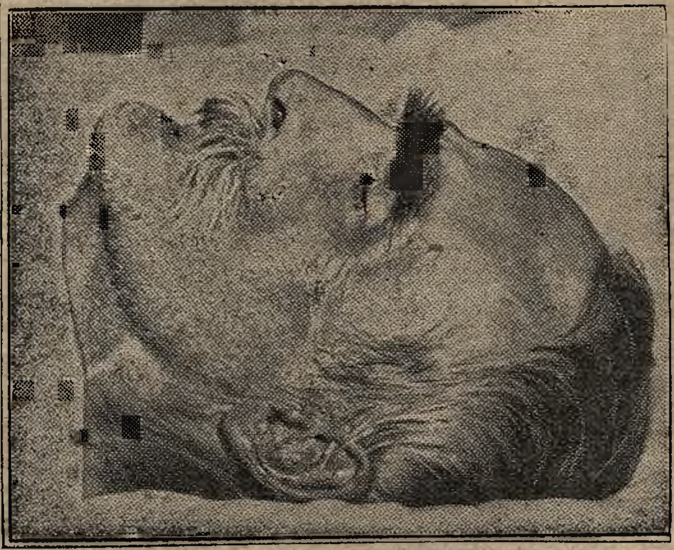
Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Odszedł nas...

Izamknął powieki na wieki wielce zasłużony syn Polski ś. p. Marszałek Józef Piłsudski. Jako żołnierz w szarym mundurze nietylko wódz legjonistów ale całej armji polskiej, wypuścił z rąk swoich ster państwa, z tych rąk, które kierowały losami Ojczyzny przez najcięższe czasy, kiedy we krwi pławiły się ciała drgające naszych rodaków, a biedna Ojczyzna nasza sponiewierana, zdeptana przez zaciętych wrogów, została wymazana z pomiędzy państw istniejących na świecie. Znalazł się wówczas On, Mąż wielkiego ducha, genjusz, przepojony miłością do swej Matki-Ojczyzny i zabrał się do tego wielkiego dzieła obrony Ojczyzny, nie szczędząc swych sił i poświęcenia. Zmartwychwstała gnębiona Ojczyzna nasza, a Orzeł biały, godło Polski, zerwał swe skrzydła z kajdan niewoli, zatrzepotał nimi w radosnem upojeniu i wzniósł się na wyżyny wolności, by nigdy nie upaść. Podźwignięcie z upadku tej naszej Ojczyzny zawdzięczamy tylko temu Wielkiemu Rodakowi, którego serce już bić przestało. Jednocześnie zabiły inne serca, serca spiżowe dzwonów kościelnych po wioskach i miastach, dając ludowi do wiadomości, że już niema między nami wielkiego Hetmana, kładącego na szalę Ojczyzny życie swoje. —



Ś. p. Marszałek Józef Piłsudski na łożu śmierci.

O Hetmanie! Ty Stróżu wojsk polskich, odszedłeś od nas jak ojciec od dzieci, zostawiając nas w głębokim smutku i żałobie.

Od młodzieńczych lat narażałeś życie Swe dla Polski, a gdy tę Polskę szablą i kulą wywalczyłeś, umocniłeś jej granice i zrobiłeś ją silną, zostawiasz tę Ojczyznę nam, sam odchodząc na wieki. Odszedłeś od nas jak i inni bohaterzy zostawiając po sobie wielkie czyny, które nietylko będą wyryte złotemi zgłoskami na pomnikach, ale i w sercach naszych.

Odszedłeś od nas Wielki Wodzu zostawiając nam w spóściźnie dwie wielkie rzeczy: Ojczy-

znę i jak tę Ojczyznę mamy kochać i dla niej pracować. To majątek wielki, to majątek większy od tysięcy worów złota, to majątek przecenny!

Spoczywaj spokojnie w tej polskiej ziemi, Ty Synu tej matki Ojczyzny! *Helena Bełtowska.*

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

Ciąg dalszy)

— Nauczyłem się ja już tej lekcji na pamięć. Ale, panie kochany, do Kamieńca nie musi być już daleko... w nocy tam nie wejdziemy... Przy pierwszej bramie nas zaaresztują. Potrzeba doczekać się dnia. Więc połóżmy się pod jakimkolwiek krzakiem, przekąśmy, co Pan Bóg dał i parę godzin zaśniemy. Kiedy rozednieje i zrobi się ruch na drodze, rusznice ukryjemy w zaroślach, wyłamiemy parę dębczaków i dalej pójdziemy. Co pan myśli o moim projekcie?

— Radą wcale rozumna. Udajmy się trochę w głąb lasu... Ot, tu będzie nam dobrze, tylko że komarów zamało, nie tak, jak w twojej Pińszczyźnie — dodał żartobliwie.

— A cóż to złego, jeżeli komary grają całą noc koło uszu.

Spodziewamy się, że czytelnik poznał w dwóch wędrowcach Chorążyca i wiernego towarzysza, jego sługę, Semena.

Zrobiono według rady praktycznej Poleszuka. Napili się wódki, zakąsili chlebem i owocami, w które zaopatrzyli się w Chocimiu, popili lekkiem, bessarabskiem winem i położyli się spać ze swojemi tłomoczkami pod głowami. Chorążycowi przychodziła chęć zagrać na fleciku, lecz zwyciężył niebezpieczną pokusę. Semen, mniej oględny, wykrzesał ognia (nie byłby Poleszukiem, gdyby nie miał przy sobie krzesiwa i hubki), nałożył króciótką lulkę wybornym turkiem (wolałby bakun rodzinny), zaciągnął się z rozkoszą kilka razy i z lulką w zębach zachrapał.

Przebudzenie Chorążyca i Semena było bardzo niemiłe; w oczy im zajrzał biały dzień, na ciele uczuli kilku drabów z szablami, a na rękach i nogach powrozy. Niestety! nie pomyśleli, zasypiając, że noce w lipcu są bardzo krótkie, a sen znużonych i młodych ludzi zanadto twardy.

— Wstawajcie, łotry, żywo! — zawołał jeden z drabów, dowódca złożonego z dziesięciu ludzi oddziału.

— Czego wy chcecie od nas?... my ludzie spokojni — potulnie zaprotestował Semen. — Idziemy do Kamieńca dla zakupienia towarów, któremi handlujemy za Dniestrem. Możecie się sami przekonać o tem.

— Później się to okaże... no! dalej!

— Zaprowadźcie nas do jenerała Wittego — odezwał się Chorążyc. — On pozna, kto jesteśmy i zaraz oswobodzić nas każe.

— Zaprowadzimy was tam, gdzie oddawna już oczekują na was. Marsz! w drogę!...

Opór był niemożliwym. Strażnicy zabrali pakunki więźniów, oraz najstraszniejsze dla nich corpus delicti, broń i ruszyli ku miastu tryumfalnym pochodem.

W godzinę potem obaj więźniowie znaleźli się w lochach twierdzy kamienieckiej, odosobieni jeden od drugiego. Przed wejściem do tego przybytku zbrodni, musieli oni znieść jeszcze jedno upokorzenie. Oficer, czy też zastępujący miejsce jego, po wysłuchaniu strażniczego raportu, wydał lakoniczny rozkaz:

— Okuć ich obu!

Rozkaz ten niezwłocznie wykonany został.

Trudno wyobrazić sobie stan duszy Chorążyca, poraz pierwszy w życiu pozbawiono go wolności, wtrącono go do jamy cuchnącej i samotnie, w zupełnej niewiadomości tego, co go czeka, rzucono go na pastwę myślom posępnym. Na razie wpadł on na przypuszczenie, że uwięziono go, jako banitę, pojmanego na niedozwolonem przejściu granic Rzeczypospolitej. Semena zaś, jako zbójcę pani Błockiej; po dojrzalszej jednak rozwadze zrozumiał, że domysły jego błędną wybrały ścieżkę. Ani o wyroku banicji, zapadłym przed laty przeszło piętnastu, ani o śmierci tragicznej jakiejś tam poleskiej szlachcianki, nikomu niezawodnie w Kamieńcu, ani się śniło. Musiało tu więc zajść jakieś qui pro quo, które mu już łatwiej wyświetlić będzie.

Utwierdził go w tem przekonaniu stróż więzienny, który w godzinę po zamknięciu jego przyniósł mu chleb i wodę. Postawiwszy dzban, obok leżącego na słomie więźnia, wydobył z kieszeni nóż, pokrajał bochen na drobniejsze kawałki i odezwał się dosyć łagodnie, z odcieniem dobrodusznego żartu w głosie:

— Jedz, wilczku... nic więcej już dziś nie dostaniesz... ciepłą strawę rozdaje się tylko w niedzielę i święta.

Chorążyc milczał, stróż jednak nie odchodził... widocznie język go świerzbiał do pogadanki.

— I jak ci to, wilczku, w pułapkę wpaść się zdarzyło? — przemówił wkońcu. — Nieraz przepływałeś Dunaj, a w Zbruczy utonąć przyszło, co?...

— Za kogo wy mię bierzecie, dobry człowiecze? — zapytał Chorążyc spokojnym głosem. — Zaszła tu jakaś omyłka, która się wkrótce wyjaśni. Nie jestem zbójcą, ani złodziejem, dlaczegóż mię uwięziono?

— Na seło ludej duruty — odparł stróż, pogwizdując. — Znają cię, ptaszku i oddawna już sidełka zastawiono na ciebie. Nie taki to człowiek, Wowczak, ażeby zań kogo innego wzięto.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Chorążyc z nieudaną szczerością. — A więc naprawdę za Wowczaka mnie macie?

Wowczak był od kilku lat opryszek, którego zręczność, zuchwalstwo i niepospolite szczęście, budziło podziw i trwogę w pogranicznych stronach Podola, Bessarabji i Bukowiny. Imię jego i sława nie były obce Chorążycowi.

Stróż zaczął okazywać objawy gniewu.

— Nie masz się po co taić — rzekł opryskliwie — kruty ne werty, a nie wykręcisz się bratku. Nosił wilk, ponieśli i wilka. Ot, posłuchaj mię lepiej. Jeżeli masz pieniądze, to będę ci mógł i wódeczki dostarczać i słoniny, czy mięsa kawałek kupić. Ręka rękę myje, a ja nie jestem zły człowiek. Licho na każdego przyjść może.

— Dziękuję ci, dobry człowieku — odrzekł Chorążyc z niezachwianą powagą. — Pieniędzy miałem sporo, ale mi je wzięto razem z rzeczami mojemi; spodziewam się, że je odzyskam z wolnością, a wtenczas nie pożałujesz, jeżeli się po ludzku obchodzić będziesz ze mną.

Stróż uderzony pewnością, z jaką Chorążyc wypowiedział powyższe słowa, zawahał się w przekonaniu swojem o tożsamości więźnia, a nie wiedząc, co odpowiedzieć, skrobał tylko w milczeniu głowę.

— Potrzebuję się tylko zobaczyć z komendantem,

jenerałem de Witte — ciągnął Chorążyc — a wszystko się wyjaśni. Sowiciebym wynagrodził człowieka, któryby mi to ułatwił.

— Na to ja nie poradzę — odrzekł stróż. — Jenerał rzadko zwiedza więzienia, a zresztą ja nie śmiałbym nawet przedłożyć mu żądania waszego... za mały jestem człowiek. Poproście o to w sądzie, przed który niezadługo zapewne powołani będziecie. Na burg wam mogę dawać cokolwiek... niewiele, ale czem chata bogata, tem rada.

— Dziękuję wam serdecznie i jeszcze raz powtarzam, że dobroć wasza opłaci się wam sowicie. Jak wam na imię?

— Opanaż Korż.

— Powiedzcie mi, Opanazie, czy sługa mój także jest pod kluczem waszym?

— Semen Lach?

— On właśnie.

— A pod czyimże byłby, jeżeli nie pod moim?... Więc to wasz sługa?

— Pryjmek, sierota. Był on mi wiernym towarzyszem i sługą od lat kilkunastu. Nie znęcajcie się nad nim, a jeżeli można, to i pofolgujcie w czemkolwiek. Za strawę jego ja wam zapłacę... Tak mi Boże dopomóż.

Stróż uśmiechnął się.

— Sługa pamiętał lepiej o sobie, niż pan — rzekł po chwili — ma on trochę grosiwa... ukrył je widać dobrze, kiedy ani szeląga nie znaleziono przy nim. A dobrym musi być chłopcem, bo dla was prosił o to samo, o co wy prosicie dla niego.

— Jakto?

— Prosił, ażebym dawał wszystko, czego zechcecie, a on zapłaci.

— Poczciwy Semen.

— Przyniosę wam mamałygi ze słoniną i flaszkę wina — odrzekł Korż, zabierając się do wyjścia — zawsze to lepsze, niż suchy chleb. Chętniebym zdjął wam te kajdanki, bo dolegać wam muszą, ale się boję... przed południem czasami, a nawet i przed wieczorem djabeł przynosi kogokolwiek ze starszych. Pocierpcie już tak do nocy.

Kilka dni przeszło bez żadnej zmiany w położeniu więźniów. Dla Chorążyca były one prawdziwie czyścowemi.

Życie bezczynne z nieustannem oczekiwaniem czegoś nowego a nieznanego, wprawiło go w stan rozdrażnienia, zagrażającego obłąkaniem.

Nareszcie pewnego dnia stawiono ich przed sądem. Obaj z Semenem w łańcuchach, otoczeni strażą, musieli iść przez miasto, budząc ciekawość gromadzących się tłumów gawiedzi.

— Wowczak! Wowczak! — rozlegały się zewsząd głosy. Nazwisko zbója było dość popularnem.

Chorążyc szedł ze spuszczonemi oczyma, płonąc od wstydu, tem bardziej bolesnego, że nie zasłużonego. Semen nie tracił miny i spoglądał na tłum z uśmiechem.

Stanęli nareszcie wobec zgromadzenia sławetnych rajców i ławników, zasiadających pod prezydencją opasłego burmistrza, o niesytym tabaki nosie indyczym.

Chudy, jak tyka, zielonawej cery mieszczanin, wynagradzający głębokiemi bruzdami na czole, całkowitą bezmyślność twarzy, dzierżył pióro. Na stole przed sędziami leżały pieniądze, broń i inne corpora delicti więźniów.

— Jak się nazywasz mości dobrodzieju? — zwrócił się burmistrz do Chorążyca.

— Pisz, mości dobrodzieju — zgrzytnął w kierunku sekretarza.

— Jestem szlachcic bene natus i possesionatus — odrzekł zapytany po chwilowem milczeniu. — Nazwiska swojego wymienić nie chcę... mam do tego słuszne powody. Wyjawię je jenerałowi de Wite, jeżeli mię doń dopuścicie. Kilkanaście lat żyłem na obczyźnie, handlując końmi na Wołoszech i Węgrzech, na współ ze znanym powszechnie Wołoszynem Talpą. Po zamordowaniu jego i rozgrabieniu całego naszego dobytku przez Turków, postanowiłem wrócić do kraju i tych, którzy mogą żyć jeszcze z rodziny mojej. Na drodze ujęto mnie, jak zbójcę, wbrew prawu kardynalnemu: „nominem captivabimus nisi jure victum“.

— Oho! i łaciną szermuje — zawołał burmistrz, osłupiały z podziwu.

Jeden z sędziów, czy asesorów, o gadzinowym wyglądzie, odezwał się, jakby do siebie:

— I tamten mówi po łacinie. Stwierdzają to relacje nader wiarogodne ludzi, którzy widzieli i słyszeli.

— Na nic ci się twoje sekreta nie przydadzą — znowu przemówił burmistrz. — Kiedy ty nie chcesz, mości dobrodzieju, to ja ci powiem, kto jesteś. Djabli wiedzą, czy szlachcic, czy chłop, bo różnie o tem ludzie bajdurzą, ale to pewna, żeś urwis, mości dobrodzieju i zbój zawołany, którego pospolicie Wowczakiem nazywają. Oto jest jego rysopis... słuchajcie, prześwietny sądzie!

— Włosy koloru marchwi.

— Ależ moje czarne — zarzucił p. Antoni.

— Pofarbowałeś, mości dobrodzieju — odrzekł prezydujący. — Posłuchajmy dalej:

— Oczy szaro-zielone, barwy mieniącej się i niepewnej.

— Moje piwne, jeżeli się nie mylę — zauważył Chorążyc.

— Tu wyraźnie stoi „barwy mieniącej się“, a więc opozycja twoja upada. Dalej, „nos zwyczajny...“ A co, mości dobrodzieju?

— Ależ wszyscy mamy nosy zwyczajne — bronił się obwiniony.

— Oho! Nie wszyscy, mości dobrodzieju — odrzekł burmistrz, głaszcząc gulę czerwoną, która mu zastępowała miejsce nosa.

— Ha! zapewne — potwierdził Chorążyc z mimowolnym uśmiechem.

— „Broda zwyczajna...“ no i tak dalej. I cóż ty na to, mości dobrodzieju?

— Nic, panie prezydencie.

— A widzisz... A teraz przystąpmy do dowodów rzeczowych. Ile miałeś pieniędzy przy sobie?

— Około ośmdziesiąt dukatów.

— Oto są one. Skąd je wziąłeś?

— Nie widzę potrzeby tłómaczyć się z tego.

— Pisz, panie Onufry: „Obwiniony nie może się wytłómaczyć z posiadania ośmdziesięciu dukatów, znalezionych przy nim“.

— Jakie jest pochodzenie rzeczy, które przechowywałeś w tej oto skrzynce? - indagował sumiennie burmistrz. — Medalik... hm! ryngraf... hm! pierścionek... hm! parę listów, pisanych nie wiadomo, do kogo... hm! rękawiczka... hm!...

Chorążycowi drżały ręce i oczy płonęły oburzeniem na widok najdroższych pamiątek jego w ręku opasłego głupca. Brała go chęć rzucić się nań i zadusić łańcuchem, który pętał mu ręce.

— Rzeczy te do mnie należą od lat kilkunastu — krzyknął popędliwie — i nie rozumiem, jakie po-

szlaki upatrywać w nich można. Są to pamiątki, z któremi po raz pierwszy rozstać się zmuszono.

— Szczątki rozmaitych rabunków — syknął asesor o gadzinowym wyglądzie.

— A dutka ta, mości dobrodzieju, co znaczy? — zapytał burmistrz z tryumfującym wyrazem, wydobywając ze skrzynki flecik hebanowy.

— To, co pan widzisz — odparł opryskliwie Chorążyc — jest to flecik, na którym grywać lubiłem.

— Wyśpiewał on nam więcej, niż ty sam, mości dobrodzieju. Wiadomo całemu światu, że Wowczak ma zawsze przy sobie dutkę zaczarowaną, którą każdego tańczyć zmusza, jak zagra jemu, a w razie potrzeby usypia. Ta właśnie dutka zdradziła ciebie. Wszak prawda, że miałbyś ochotę zagrać nam na niej w tej chwili, ażebyśmy kozły przewracali, albo posnęli.

Chorążyca porwał śmiech pusty, ale prześwietny sąd, powstając in gremio z miejsca, zaprotestował z przerażeniem:

— Nie potrzeba! Nie potrzeba! Nie można!

— Radzę ci tedy, mości dobrodzieju — zakonkludował burmistrz — wyznać nam całą prawdę co do osoby i zbrodni twoich. Milczenie pogorszyć tylko może twój los. Jeszcze raz zapytuję ciebie: kto jesteś i jak się nazywasz?

— Powiedziałem już i jeszcze raz powtarzam — odrzekł Chorążyc — że nazwisko moje wyjawię jednemu tylko jenerałowi de Witte. Zniewalają mnie do tego względy rodzinne, o których ja sam wyrokować mam prawo, bez wtajemniczania obcych. Odeślijcie mię do jenerała, a wtenczas przekonacie się o swej omyłce.

— Jenerał Witte nie jest żadną powagą dla nas — wrzasnął dostojnik miejski z uniesieniem gwałtownem. Po nad Wittem góruje prawo, mości dobrodzieju, lex, ot co jest!... Prawo cię zapytuje przez usta moje... jemu wineneś odpowiadać... No i cóż, milczysz?

— Nic więcej do powiedzenia nie mam.

— A więc zgnić chcesz w więzieniu?

— Bóg tego nie dopuści.

— Pisz, panie Onufry: Obwiniony, mości dobrodzieju, jako zbój zatwardziały, na wszystkie zapytania i upomnienia sądu zachowywał uparte milczenie.

Rozpoczęło się zażywanie tabaki i kichanie zbiorowe. Po uciszeniu się nosów, Semen powołany został przed trybunał sędziowski.

— Jak się nazywasz? — powtórzyło się sakramentalne pytanie.

— Semen Lach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogrzeb ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Warta z oficerów i podoficerów przy zwłokach śp Marszałka pełniąca służbę we dnie i w nocy.

Bezpośrednią przyczyną śmierci ś. p. Marszałka Piłsudskiego był silny krwotok żołądkowy na tle choroby raka.

Zgodnie z życzeniem ś. p. Marszałka wyjęto serce Jego i złożono w kryształowej urnie celem złożenia w grobie matki ś. p. Marszałka w Wilnie. Wyjęto również mózg ś. p. Marszałka, który został przekazany instytutowi badania mózgów przy uniwersytecie warszawskim zaś zwłoki zabalsamowano.

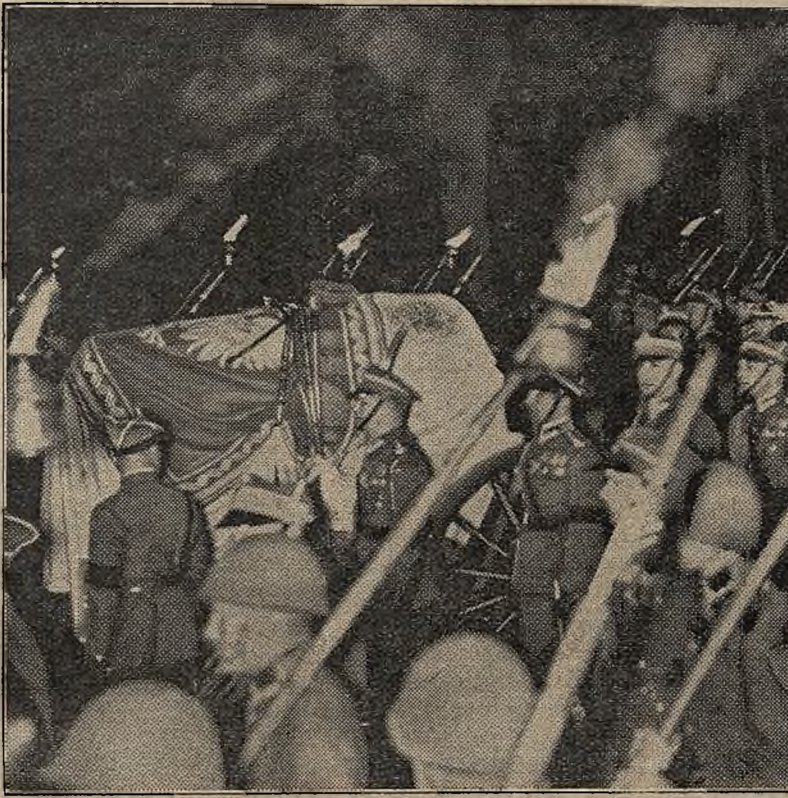
Eksportacja zwłok ś. p. Marszałka Piłsudskiego z Belwederu do katedry św. Jana w Warszawie nastąpiła we środę dnia 15 b. m. w godzinach wieczornych. — Już na szereg godzin przed wyruszeniem konduktu pogrzebowego zaczęła się gromadzić publiczność na ulicach, któremi miał przechodzić żałobny pochód. Organizacje zaciągały kordony, tam zaś gdzie ich nie było, sama publiczność, kierując się wskazówkami policji sprawnie utrzymywała porządek. O godzinie 8 przybył do Belwederu Pan Prezydent Mościcki. Gdy Pan Prezydent, po przywitaniu się z Panią Marszałkową Piłsudską, wszedł do sali, zamienionej na kaplicę żałobną, rozpoczęto modły. Ks. kardynał Kakowski w asyście duchowieństwa, odprawił egzekwje, poczem trumnę podjęli na ramiona jenerałowie: Rydz-Śmigły, Sosnkowski, Fabrycy, Rummel, Kasprzycki i Rouppert i ponieśli ku stojącej przed bramą pałacu lawecie. Trumna osłonięta była biało-czerwonym sztandarem, przepasanym

wstęgą orderu Virtuti Militari. Na trumnie przytwierdzono na krzyż szablę i buławę, na których spoczywała maciejówka.

Rozległa się pobudka wojskowa i werbel, wybijany na bębnach, obciągniętych kirem. Potem znów tony pobudki. Po obu stronach paliły się pochodnie, trzymane przez żołnierzy. Kondukt przy warkocie bębnów ruszył. Na czele niesiono wieniec od Pana Prezydenta z napisem: „Najdroższemu Józefowi Piłsudskiemu". Dalej 13 oficerów niosło poduszki z orderami Zmarłego. Następnie wyciągają się długie szeregi duchowieństwa zakonnego i świeckiego, za którem szedł w asyście ks. biskup polowy Gawlina. Za trumną kroczyła Pani Marszałkowa Piłsudska, prowadzona przez Pana Prezydenta, córki Zmarłego i najbliższa rodzina śp. Marszałka, marszałkowie Senatu i Sejmu, ministrowie, generałowie itd. itd. Przed konduktem 1-szy pułk szwoleżerów, odprowadzający zwłoki swego szefa. Po drodze płoną latarnie uliczne, mżąc światło przez krepę. Światła w mieszkaniach pogaszone. Na balkonach oświetlone popiersia i portrety Zmarłego. Okna i balkony przepełnione. Na wysokości kościoła św. Krzyża na kondukt pada snop światła z reflektorów. W jaskrawym blasku zamajaczyły na chwilę bronie, sztandary, kiry, mundury. Po przeszło półtoragodzinnym pochodzie orszak doszedł do katedry, która z zewnątrz częściowo obciągnięta była kirem. Okna katedry zasłonięto czarnym suknem. Czarne sukno pokrywało też żyrandole; światło dawały wielkie reflektory. Katafalk obito purpurą; zwisała nad nim wielka korona z krzyżem srebrnym u szczytu, otoczona wieńcem orłów i palm.

Po przybyciu przed katedrę rozległa się pobudka wojskowa. Wojsko sprezentowało broń; generałowie podjęli trumnę na barki i wnieśli ją do świątyni, gdzie powitali ją ks. kardynał Kakowski oraz ks. arcybiskup Gall i ks. biskupi Przeździecki i Szlagowski wraz z kapitułą metropolitalną warszawską. Za trumną wszedł Pan Prezydent, Pani Marszałkowa z córkami i część orszaku żałobnego. Chór odśpiewał żałobne Nieszpory. Jenerałowie zaciągnęli wartę honorową.

Katedra była otwarta przez całą noc z środy na czwartek oraz przez cały czwartek i następną noc. Przez cały ten czas niemal ludność Warszawy kolejno przedefilowała przed zwłokami ś. p. Marszałka. W piątek 17 bm. już od godziny 6 rozpoczęły się we wszystkich kościołach Warszawy żałobne nabożeństwa. O 7-mej zamknięto dostęp do katedry. Około godz. 10 uderzyły dzwony we wszystkich kościołach warszawskich a później w całej Polsce i rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo w katedrze. Mszę żołobną celebrował ks. kard. Kakowski w otoczeniu duchowieństwa. Prezydent Rzczpltej zajął miejsce tuż przy ołtarzu. Przy ołtarzu zasiadł też nadzwyczajny ambasador Ojca św. ks. kardynał Marmaggi. Za trumną uklękła p. marszałkowa Piłsudska, a obok niej córki i członkowie rodziny.



Defilada wojsk przed trumną zmarłego Marszałka.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup polowy Gawlina, poczem ks. kardynał Kakowski przystąpił do odprawienia egzekwij, po których odprawieniu trumnę ze zwłokami śp. Marszałka ułożono na lawecie armatniej, poczem ruszył żałobny pochód na Błonia Mokotowskie, gdzie odbyło się pożegnanie zwłok śp. Marszałka Piłsudskiego przez wojsko polskie. — Kolejno przeszły delegacje poszczególnych dywizyj: warszawskiej, łódzkiej, lwowskiej, krakowskiej i td. Po skończonej defiladzie w piątek o 4 popołudniu kondukt żałobny ruszył w stronę dworca kolejowego celem przewiezienia Zwłok do Krakowa.

Pogrzeb śp. Marszałka w Krakowie.

Kraków w dzień pogrzebu przedstawiał widok niecodzienny. Ze wszystkich gmachów powiewały wielkie żałobne chorągwie. Od rana płonęły lampy spowite kirem. Nieprzebrane tłumy ludności zaległy ulice, któremi przeciągał kondukt żałobny. Las sztandarów przedstawiał widok malowniczy. Wzdłuż całej trasy stał szpaler wojska w stalowych chełmach. Na uwagę zasługiwała dekoracja rynku. Ze starej wieży ratuszowej powiewała do samej ziemi olbrzymia chorągiew żałobna z wielkim orłem strzeleckim. Również z samego wierzchołka wieży Marjackiej powiewała czarna chorągiew. Na Wawelu na specjalnem podwyższeniu przybranem purpurą widniała srebrna urna, w której płonął znicz: Pod pomnikiem Kościu-

szki setki krakusów w barwnych strojach. Na wałach podwawelskich tłumy włościan ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej; to krakusi, poleszucy, huculi, górale, kielczanie, łowiczanie, kurpie i t. d., i t. d. Z wałów podwawelskich widnieją lufy armat. — Wzdłuż wałów płonęły znicze. Wały, stok wzgórza podwawelskiego przepełniły tłumy publiczności.

O godzinie 8-ej rano odezwał się głos dzwonu Zygmunta. Wejście do kaplicy Zygmuntowskiej, schody do katedry — pokryte były wielkim szkarłatnym chodnikiem. Ze sklepienia przed ołtarzem św. Stanisława zwisała olbrzymiej wielkości czarna draperja, opuszczona do samej ziemi. Przed ołtarzem ustawiono przybrany purpurą katafalk, a przed nim stały fotele dla rodziny Marszałka Piłsudskiego.

O godzinie 6 rano zaczął się wypełniać plac kolejowy reprezentantami władz i instytucyj, delegacjami i wojskiem. Około godziny 7 w obrębie szpalerów zaczęło gromadzić się duchowieństwo. W parę minut po godzinie 7 zajechał na dworzec pociąg z Warszawy z P. Prezydentem i członkami Rządu. Powitała ich kompanja honorowa 20 pułku piechoty ze sztandarem. Pociąg ze zwłokami śp. Marszałka przybył na dworzec krakowski o godzinie 8·30. Przyjechała nim jedynie najbliższa rodzina Zmarłego.

Bezpośrednio po przybyciu pociągu, trumnę podjęli na barki generałowie. Obok stanęła warta generalska. W srebrnych urnach płonęły znicze. Rozległy się dzwony we wszystkich kościołach krakowskich.

Generałowie wśród przejmującego dźwięku werbli złożyli trumnę ze zwłokami na armacie, zaprzężonej w 6 czarnych koni i objęli wartę honorową. Wojsko ustawione długiemi szpalerami, prezentowało broń. Kilka minut głębokiego milczenia. Słychać tylko pienia chóru kleryków XX. Misjonarzy. Powoli poprzedzany przez wojsko i poczty sztandarowe ruszył kondukt, prowadzony przez Ks. Metropolitę Sapiehę w otoczeniu książąt Kościoła. Postępują XX. Biskupi: Lisowski, Jasiński, Kubina, Gawlina, Kocyłowski, Rospond i Bromboszcz. Nadto administrator apostolski Łemkowszczyzny X. prałat Maściuch.

Pochód żałobny otwierały szpalery sztandarów pułkowych. Niesiono sztandary wszystkich pułków piechoty polskiej. Osobną grupę tworzyły poczty ze sztandarami pułków piechoty legjonowej, 1-szego, 5-go, 6-go jako tych pułków, których kadry tworzyły się z pierwszych oddziałów Legjonów Polskich. Wyłaniały si następnie zwarte oddziały maszerującego wojska, kompanji honorowych, uczestniczących w pogrzebie. Żołnierze w pełnem uzbrojeniu polowem — w hełmach. Za oddziałami piechoty w odstępach kilkumetrowych szli żołnierze z wieńcami. Zwracają uwagę wielkie wieńce od kanclerza Hitlera, prezydenta Masaryka i Mussoliniego. Na końcu niesiono wieniec od Prezydenta Rzpltej. Następnie dłuższy odstęp, po którym dwaj artylerzyści prowadzą konia Marszałka Piłsudskiego, osłoniętego kirem.

Pojawiły się następnie barwne mundury oddziałów honorowych 16 pułku piechoty rumuńskiej, którego zmarły Marszałek był szefem. Głowy ich przybrane w futrzane czapki, żołnierze prezentowali się barwnie i okazale. Za Rumunami maszerowali marynarze, a następnie oficerowie nieśli na barwnych poduszkach ordery i odznaczenia ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Długi szereg, jakim grupa ta przesunęła się przed oczyma widzów świadczył wymownie o ilości odznaczeń Zmarłego. W dalszym ciągu konduktu pogrzebowego postępował niezliczony zastęp duchowieństwa. Obok trumny kroczyli generałowie; tuż za trumną postępowała najbliższa rodzina Zmarłego. Za grupą rodziny Zmarłego szła delegacja ziemi wileńskiej, która niosła w szkatule ziemię z grobu Matki Zmarłego. Następnie w otoczeniu świty postępował Prezydent Rzplitej, po nim reprezentacje państw. W pierwszym szeregu zwracali powszechną uwagę reprezentanci Niemiec: minister Goering i ambasador von Moltke. Reprezentanci Francji minister Laval i marszałek Petain postępowali pośrodku grupy korpusu dyplomatycznego, który składał się z około 200 osób.

Poza wymienionymi reprezentowali Anglję feldmarszałek Earl of Cavan, Austrję, generał Haselmayer i pułkownik Peyerl, Belgję: generał Termonia i major de Schryver, Bułgarję: minister Radew, Czechosłowację: generał Bradacz i delegacja armji, Estonję: generał Lill, Finlandję: minister Hackzell, Jugosławję: generał Araracic i marszałek senatu Moia, Ligę Narodów: sekretarz generalny Azcarate, Rumunję: marszałek Prezan, Włochy: generał Grazielli. Węgry: generał Megay-Nanassy i minister Andrzej de Hory.

Następną grupę żałobnego konduktu stanowił rząd Rzplitej z premjerem Sławkiem na czele. Za nim kroczyli marszałkowie Senatu i Sejmu, b. premjerzy: Prystor, Jędrzejewicz, Kozłowski, Bartel. Dalej postępowali prezes Naczelnej Izby Kontroli, Prezes Sądu Najwyższego, podsekretarze stanu, prezes N. T. A., prezydenci miast stołecznych Warszawy i Krakowa. Za nimi kroczyła w zwartych szeregach generalicja. Za generalicją postępowali członkowie korpusu dyplomatycznego i misyj państwowych.

Następną grupę reprezentantów nauki otwierali delegaci Polskiej Akademji Umiejętności i Polskiej Akademji Literatury, za nimi postępowali rektorzy uniwersytetów Jagiellońskiego, Wileńskiego, Poznańskiego, Lwowskiego i innych szkół wyższych, otoczeni przez liczne grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego ubranych w togi. W kondukcie pogrzebowym wielką grupę stanowił korpus oficerski. Grupa ta bardzo liczna zamykała tą część konduktu, która weszła do katedry wawelskiej. Dalsze grupy przedefilowały jedynie przed katedrą. Były to delegacje sądów krakowskich i prokuratury, reprezentacja m. Lwowa, poprzedzana pięknym herbem, niesionym przez pedela, rada miejska krakowska, reprezentacja korpusu Policji Państwowej, posłowie i senatorowie, reprezentacje całego szeregu organizacji społecznych, kompanja podchorążych zawodowych, kilka tysięcy korpusu oficerskiego i podoficerskiego, liczne organizacje młodzieży, reprezentacje szeregu oddziałów Zw. Legjonistów w historycznych mundurach, reprezentacje Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny, delegacje Naczelnej Izby Lekarskiej, reprezentacja Polskiego Czerwonego Krzyża, liczne delegacje harcerstwa polskiego ze sztandarami, delegacje młodzieży szkół średnich, Związek Marynarzy, powstańcy śląscy, dowborczycy, Frakcja Rew. PPS z Łodzi, cechy krakowskie ze sztandarami, korporacje akademickie, straże pożarne, Legjon Młodych, Straż Przednia, zawodowe związki robotnicze. Osobną barwną grupę pogrzebowego konduktu stanowili „Sokoli“ oraz regjonalne grupy ludowe. Zamykała kondukt żałobny liczna reprezentacja ziemi wileńskiej.

Gdy kondukt żałobny dochodził do Wawelu odezwały się potężne głosy Zygmunta. Następnie Pan Prezydent wypowiedział mowę, poczem wniesiono trumnę do Katedry i po nabożeństwie złożono na wieczny spoczynek w krypcie króla Sobieskiego przy odgłosie 101 strzałów armatnich.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie V.

Jedną z osobliwości Indyj Wschodnich jest Peszawar, jak je tu ogólnie nazywają „zakazane miasto“. Wstęp do tego niezwykłego grodu jest dozwolony Europejczykom jedynie w wyjątkowych wypadkach i to pod ochroną specjalnej straży. Zagadkowe miasto, będące stolicą prowincji o tej samej nazwie, składa się z dwóch dzielnic: europejskiej i hinduskiej, które oddzielone są wysokim murem granicznym.



Hindusi obrabiający perły.

Gdy ktoś chce zwiedzić „zakazane miasto“, musi uprzednio wystarać się o specjalną przepustkę, którą tylko w wyjątkowych wypadkach wydaje szef policji angielskiej. „Kiedy zwróciłem się do niego — pisze korespondent rzymskiej gazety „Il Popolo“, — „z prośbą o udzielenie mi zezwolenia na zwiedzenie hinduskiej dzielnicy, ten spojrzał na mnie podejrzliwie, wyjaśniłem, że jestem dziennikarzem. Wreszcie wystawiono mi przepustkę i jako ochronę osobistą, dodano dwóch policjantów, którzy mieli towarzyszyć mi do „zakazanego miasta“. Nazajutrz rano wsiadłem razem z przedstawicielami władzy do pancernego auta i ruszyliśmy szybko. Wkrótce przekroczyliśmy granicę to jest wysoki mur, oddzielający od siebie obydwie dzielnice. Wydostaliśmy się niebawem na wyboistą drogę i chyżo pomknęliśmy w stronę widniejących zdaleka niskich domków.

Przyznaję, że byłem nieco zaintrygowany. Co za niebezpieczeństwa kryją się tam dla Europejczyka? Po drodze spotkaliśmy kilkakrotnie opalonych mężczyzn w szerokich szarawarach i turbanach na głowie. Przyglądali się nam z pewnem zdziwieniem, nie zauważyłem jednak na niczyjej twarzy oburzenia, czy gniewu z powodu zjawienia się wśród nich białych ludzi. Naraz powietrze przeszył charakterystyczny świst i kamień rzucony wprawną ręką jakiegoś wyrostka spadł z hukiem na dach naszego wozu. Na szczęście nie wyrządził on nikomu żadnej krzywdy. Szofer dał gazu i pomknęliśmy jak strzała naprzód.

— Widzi pan ten dom na rogu? — zwrócił się do mnie jeden z mych towarzyszy, wskazując na jednopiętrowy budynek bez drzwi i okien. — Przed rokiem znalazło tam śmierć trzech Europejczyków: dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Roi się tam od niezliczonej wprost ilości gadów jadowitych, które są jednak tak wytresowane, że nie tkną Hindusa, natomiast z całą wściekłością napadają na białych. Otóż wspomniane towarzystwo angielskie, nie podejrzewając niczego postanowiło przenocować w zajeździe, mieszczącym się tuż obok owego strasznego budynku. Nazajutrz znaleziono wszystkich bez życia, w okropny sposób pokąsanych przez jadowite węże. Przeprowadzone przez władze śledztwo nie dało żadnych konkretnych wyników, zaś właściciel oberży tłumaczył się, że kilkakrotnie już próbował wytępić swych



Most ljanowy na rzece Narbada.

niepożądanych współlokatorów, ale mu się nie udało.

— W całej dzielnicy hinduskiej — ciągnął dalej mój rozmówca — jest pełno tych wstrętnych potworów, które zupełnie bezkarnie pełzają po ulicach. Kto wie, czy nie mamy takiego gościa tu w aucie?

I jakby na potwierdzenie tych słów przydeptał błyskawicznie nogą olbrzymiego węża, który przesunął się właśnie obok naszych stóp.

Po pewnym czasie wydostaliśmy się na główną ulicę, wiodącą pomiędzy dwoma szeregami niskich domów. Po drodze spotkaliśmy kupców mongolskich, dążących ku śródmieściu z towarem. Jeden z nich trzymał w ręku wspaniałe dywany o przepięknych wzorach. Chciałem go zatrzymać, moi towarzysze nie pozwolili mi jednak. Obydwaj trzymali teraz gotowe do strzału karabiny, rozglądając się bacznie wokoło.

Na szczęście nic szczególnego nie zaszło.

Po godzinie wróciliśmy do dzielnicy europejskiej. Odetchnąłem z ulgą. Gdy wysiadywałem z auta jeden z asystujących mi policjantów, spojrzawszy na mnie zbladł. Z przerażeniem obejrzałem się wokoło. Naraz z kieszeni płaszcza wysunęła mi się śliska głowa jadowitego gada. Stojący obok mnie szofer, przyzwyczajony widocznie do tego rodzaju pamiątek z „zakazanego miasta“ błyskawicznym ruchem wyciągnął węża i z całych sił rzucił nim o koło wozu. I w ten sposób — cudem tylko uniknąłem śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za wiarę...

Działo się to w styczniu 1874 r., w Pratulinie, małej wiosce na Podlasiu. Z rozkazu rządu rosyjskiego, który wszelkiemi sposobami dążył do zmoskwiczenia ziem polskich wywieziono ukochanego przez lud cały kapitana Kurmanowicza i zamknięto go wraz z innymi duchownymi w więzieniu w Siedlcach.

Wydarłwszy Polakom ziemię postanowił rząd rosyjski wydrzeć ludowi polskiemu i wiarę jego. Mieszkańcy Chełmszczyzny i Podlasia byli wiernymi synami kościoła katolickiego uznawali papieża głową kościoła a tem się tylko od reszty katolików różnili, że księża ich zdawien dawna nabożeństwo nie w języku łacińskim, ale w języku starosłowiańskim odprawiali. W łączności najzupełniejszej, czyli jak z łacińska mówiono unji pozostawali z Rzymem, stąd nazwano ich też unitami.

Tych unitów zapragnął car rosyjski przemienić w prawosławnych. Wydał tedy surowy nakaz, by księża uniccy wyrzekli się zależności od Ojca św., by cara naczelnikiem cerkwi uznali, by z nabożeństwa usunęli grę na organach i dzwonki, a mszę odprawiali tak jak w schizmatyckim kościele. Ludności nakazano by równocześnie podpisywała, że dobrowolnie wyrzeka się unji i przechodzi na prawosławie. Zgnębieni nakazem tem unici, szczerze do wiary swej przywiązani, postanowili bronić tego najdroższego swego skarbu. Nie pozwalali na wywożenie organów, nie chcieli uczęszczać do cerkwi, w której nie było unickiego księdza, wzbraniali się podpisywać aktu ustępstwa od unji. Ani groźby, ani kary nie mogły zmusić ich do wyrzeczenia się wiary swych ojców i dziadów. By przeprowadzić zniesienie unji, chwytał się rząd najostrzejszych środków. Opornych księży to jest tych, którzy nie przeszli na prawosławie porywali żandarmi zazwyczaj nocą, zamykali w twierdzach lub wywozili na Sybir, skąd wielu już nigdy nie wróciło do ojczyzny. Na wieśniaków nakładano kary pieniężne, zabierano im dobytek, do krwi chłostano bez różnicy płci i wieku, odrywano mężów od żon i ojców od dzieci, byle zmusić ich do uległości. Zbroczyły się obficie krwią męczenników ziemie Podlasia i Chełmszczyzny, każda niemal wioska w tych ziemiach ma swoją własną historję męczeństwa.

Po wywiezieniu księdza z Pratulina ludność tamtejsza postanowiła niedopuścić do starej swej cerkwi, którą dziadowie ich sami zbudowali, prawosławnego popa. Zamknęli tedy wieśniacy cerkiew i klucze trzymali u siebie. Gdy przeznaczony pop próżno domagał się, by go do cerkwi wpuścili przybył do Pratulina oddział wojska, z oficerem na czele, który zażądał wydania kluczy i przyjęcia księdza, przez cara ustanowionego. Mając przyrzeczoną nagrodę, jeżeli rzecz całą gładko przeprowadzi kazał gromadzić się całej ludności koło kościoła a równocześnie wezwał najbardziej w siole szanowanych i posiadających wśród wieśniaków wpływ starszego już wiekiem gospodarza, by przemówił do ludu i nakłonił go do posłuszeństwa. Posłuszny wezwaniu starzec przemówił temi słowami: „Kazałeś panie komendancie, bym lud pouczył, jak ma postąpić. Spełniam twą wolę, lecz to, co powiem, oni oddawna sami wiedzą. Dla nas wszystkich jest tylko jedna droga: trzymać się silnie naszej wiary św., bez względu na to, co się z nami stać może“. Poczem ukląkł, wydobył z pod sukmany krzyżyk, który zawsze na piersiach nosił, za nim uklękła gromada, a on powtarzać począł uroczyste słowa przysięgi: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, jak Boga pragnę oglądać przy skonaniu, że nie wyrzeknę się mojej świętej wiary i żaden z moich sąsiadów tego uczynić nie powinien“.

Ledwo wypowiedział ostatnie wyrazy gdy przyskoczyli do niego żandarmi i związawszy go, porwali do więzienia. Gdy lud oświadczył, że ani kluczów do cerkwi nie odda, ani popa nie przyjmie, ani wiary swej się nie wyrzecze, zaczęli żołnierze okładać wieśniaków kolbami. Próbowali wieśniacy bronić się kijami i kamieniami, gdy w tem oficer zakomenderował: „Ognia!“ Na głos komendy lud padł na kolana i z piersi wszystkich popłynęła pieśń: „Święty Boże“ i „Kto się w opiekę podda Panu Swemu“. Gwizdały kule, padali zabici, pochylali głowy ciężko ranni, ale śpiew nie ustawał. Wobec niezłomnej postawy ludu zaprzestało wojsko strzelaniny, wszystkim zebranym kazano rozejść się do domów. Ciała zabitych nie pozwolił oficer zabrać, ale przez całą dobę leżały na cmentarzu niepogrzebane. Po dwudziestu czterech godzinach spędzona z okolicznych wsi ludność musiała sama zająć się pogrzebaniem zmarłych, by mieć odstraszający przykład tego, co czeka ludzi nie poddających się rozkazowi cara. W oczach tej z sąsiednich siół nagromadzonej ludności ponownie zapytał oficer pratulińskich włościan, czy godzą się przejść na łono prawosławnej cerkwi. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, kazał do krwi chłostać mieszkańców, skazując na 50 uderzeń mężczyzn, na 25 uderzeń kobiety, a na 10 uderzeń dzieci. Nie pomagały prośby i lamentacje, skazanych chłostano bez najmniejszego miłosierdzia, jak jakich wielkich zbrodniarzy.

W podobny jak w Pratulinie sposób przeprowadzał rząd rosyjski i w innych miejscowościach nawracanie Podlasia i Chełmszczyny na prawosławie. Pozbawionych mienia, pokaleczonych od uderzeń nahajkami pędzili kozacy do kancelarji parafjalnej, by podpisywali „prośby“ do cara, aby pozwolił im przejść na prawdziwą, schizmatycką wiarę. A potem światu ogłaszał rząd rosyjski, jak masowo całe wsie wyrzekają się uniji i „dobrowolnie, bez przymusu“ przechodzą na łono prawosławnej cerkwi.

Boleśniej niźli razy, zadawane ręką wroga, odczuwał lud szczerze religijny, brak pociech religijnych. Za nic sobie miał nabożeństwa odprawiane przez popa, wolał bez sakramentów żyć niż przyjmować je z rąk znienawidzonego księdza schizmatyckiego. Często mieszkańcy sami chrzcili z wody swe dzieci, sami grzebali zmarłych w niepoświęconej ziemi, przekradali się nocą przez leśne gęstwy w ustronne miejsca, gdzie od czasu do czasu zjeżdżał „prawdziwy“ unicki ksiądz i pod gołem niebem odprawił mszę świętą, udzielał sakramentów. Wiedzieli wprawdzie uczestnicy tych tajnych nabożeństw, że w razie przychwycenia ich przez czujnych żandarmów rosyjskich czekają ich straszne kary, że za przyjęcie, czy udzielanie sakramentu przez unickiego księdza, za polską książkę do modlitwy, czy polski pacież zapłacą znaczną karę pieniężną, zesłaniem na Sybir, ale nieodstraszeni tem tłumniej śpieszyli na te nabożeństwa, powtarzając z mocą: „Na wszystkośmy gotowi za wiarę, za naszą świętą, prawdziwą wiarę“.



Jedna z ostatnich fotografij ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Wyrwicz po wydostaniu się z więzienia nie zamierzał wcale opuszczać Medjolanu, przedtem, zanim zobaczy się z Aliną. Podczas gdy jego towarzysz starał się go zachęcić do jaknajszybszego opuszczenia miasta, on myślał w jaki sposób bez narażenia się na niebezpieczeństwo, możnaby się było dostać do hotelu by zobaczyć się z Aliną. Jednakże było to obecnie niepodobieństwem, sądził bowiem że detektyw o tej porze musi być u siebie, a zatem nie mógł się narazić na zobaczenie się z nim.

Trzeba było przeczekać do dnia i dopiero próbować szczęścia. Towarzysz jego jednak był innego zdania i wiedząc że Wyrwicz się waha, ulotnił się, i nim światło dzienne zaczęło powstawać, był już daleko za miastem. Wyrwicz przekradając się ulicami zbliżył się do swego mieszkania, do którego, ponieważ było zamknięte, przedostał się oknem jak złodziej.

Mieszkanie znalazł w porządku, pomimo że gospodarowała w niem już policja. Nie zamierzał jednak zatrzymywać się tu dłużej, wyszukał więc jaki miał najlepszy garnitur, obwlekł się, poszukał odpowiednich przyborów jakie zawsze posiadał i za chwilę wyglądał na średniego wieku pana o krótkiej śpiczastej bródce i włosach zaczesanych do tyłu, przypruszonych nieco siwizną. Zobaczywszy jeszcze małą walizeczkę, pozbierał co miał wartościowego, odszukał ukryte na dnie walizy pieniądze i tak zaopatrzony wydostał się tą samą drogą na ulicę, poczem udał się do eleganckiego nocnego lokalu, gdzie rozgościwszy się przebył do rana.

Koło godziny siódmej udał się do pierwszorzędnego hotelu, gdzie pod nazwiskiem literata Wieczorkowskiego wynajął pokój i najspokojniej w świecie udał się do łóżka albowiem czuł już ogromne wyczerpanie. Spał około dwie i pół godziny co wpłynęło na niego bardzo dodatnio, a wstawszy ubrał się i zjadłszy śniadanie, udał się do hotelu w którem znajdowała się Alina.

Zapytawszy o nią służącego, poprosił o zameldowanie iż pragnie złożyć jej wizytę. Służący pobiegł na górę, a Wyrwicz tymczasem przechadzał się wolno po hallu. Za chwilę służący wrócił i rzekł z ukłonem:

— Pani Różycka prosi!

Wyrwicz prawie pędem wbiegł na górę i nie pukając wpadł do pokoju. Alina została mocno zdziwiona takim postępowaniem nieznajomego człowieka, tembardziej że tenże podbiegł do niej i pochwycił ją w uścisku.

— Ach nie przestrasz się Alinko! zawołał — to ja jestem...

Poznała go po głosie i odwzajemniła mu się uściskiem. Lecz po pierwszem upojeniu radości spojrzała na niego uważnie i zapytała:

— Na Boga! mówże co się z tobą dzieje — jak się wydostałeś z więzienia. — Co to wszystko znaczy?

— Z więzienia poprostu uciekłem i obecnie z pewnością mnie szukają, lecz po tej przemianie w poważnego literata z pewnością mnie nie poznają. Gdzie jest detektyw? — zapytał.

— Od wczoraj nie był w swojem mieszkaniu.

— Za czem on tak szuka? Sądziłem że po tej

konfrontacji wyjedzie szukać gdzieindziej śladów, on jednakże coś tu koniecznie czuje.

— Mówił że zajmuje się wyśledzeniem zbrodni dokonanej na Wyrwalskim, bo nie wierzy w winę rzekomego Sawicza. Mówił nawet że jest już na tropie.

— Ano, nie potrzebuje się już trudzić.

— Mówże jednak co to wszystko znaczy! zapytała patrząc mu niemal błagalnie w oczy.

— Nie mogę ci na to pytanie nic pewnego odpowiedzieć. Sam dotychczas nie zdaję sobie sprawy jak się to wszystko stało. Faktem jest, że zbrodniarz musiał mieć identyczne ze mną ubranie, w którem byłem tu ostatnio i aresztowanie moje było pomyłką. Jednak wykazać moje alibi to było równoznaczne ze zdradzeniem własnego nazwiska i wpadnięciem z deszczu pod rynnę. Wolałem posiedzieć w więzieniu, choćby pod zarzutem morderstwa, byle nie jechać z Podwinem do Warszawy, gdyż zdaje się mi to jeszcze za wcześnie.

— Co zamierzasz robić teraz?

— Oczywiście zwieję zaraz, tylko chciałem się koniecznie z tobą rozmówić. Może uda mi się dostać do jakiegoś portu, to sobie pojadę gdzie na drugą półkulę i tam przeczekam aż wiatr przestanie wiać w oczy. A ty co zrobisz? zapytał.

— Może wrócę do domu. Nie mam więcej ochoty włóczyć się z detektywem, gdyż zaczyna mnie to nudzić. Tak bym chciała by się to już wkrótce skończyło — byśmy byli wreszcie razem...

— Wiesz co? przerwał nagle — mam myśl.

— Jaką?

— Może byśmy tak urządzili wspólną podróż... Pojechalibyśmy sobie do Ameryki lub Australji — gdziebądź, byle jak najdalej. Ponieważ i tak nasz ślub ma się odbyć wkrótce, mogłoby to być za podróż poślubną. Że odbylibyśmy ją przed ślubem, nie miałoby to przecież wielkiego znaczenia.

— Ach, to byłoby wspaniale! zawołała z radością w głosie — lecz po krótkim namyśle dodała cicho — niestety jest to niewykonalne. Nie mamy przecież na to środków...

— Ależ ja jestem bogaty moja droga! zawołał — moje występy w teatrze przyniosły mi wcale ładny dochód. Możemy sobie pozwolić na podróż choćby naokoło świata. Zresztą gdy się gdzieś oddalimy, możemy się skomunikować z Roleckim a on przyśle moją gażę.

— A więc jedziemy — zadecydowała Alina. — Gdy Podwin wróci zawiadomię go, że wracam do Warszawy.

— Więc jutro wyjeżdżam i oczekuję cię w Genui, gdyż nie możemy wyjeżdżać razem bo może on nas szpiegować.

W tej chwili na kurytarzu odezwały się kroki i za chwilkę ktoś lekko zapukał do drzwi.

— Jezus Marja! szepnęła Alina — to Podwin.

Wyrwicz obejrzał się za jakąś kryjówką, lecz pokój był tak umeblowany że nie było się gdzie ukryć. Zresztą nie było nawet czasu o tem pomyśleć, gdyż nie czekając na zaproszenie, do pokoju wsunął się Podwin. Wyrwicz jednak zdążył Alinie wyszepnąć swoje nowe nazwisko.

— Ach, bardzo przepraszam; odezwał się detektyw zauważywszy gościa. — Może będę przeszkadzał.

— Bardzo proszę — odrzekła Alina, opanowując się z wysiłkiem. — Proszę, nie mówimy wcale o poufnych sprawach, zatem obecność pańska będzie nam nawet przyjemna. To jest pan Wieczorkowski, sławny literat, którego dzieła musiałeś pan z pewnością podziwiać.

— Bardzo mi przyjemnie poznać tak znamienitą osobę — odrzekł Podwin przedstawiając się wzajemnie. — O tak, czytałem pańskie utwory, a jakże!

Wyrwicz o mało nie parsknął śmiechem.

— Także, — zapytał — słyszałem że pan pracuje nad rozwiązaniem tej zagadkowej zbrodni, która na terenie tutejszym miała miejsce. Jakże stoi ta sprawa. Jakżeby to było ładnie gdyby mój rodak rozwiązał tę brudną zagadkę. Zyskałby nieśmiertelną sławę. Wprawdzie pańska sława jako genjalnego detektywa słynie szeroko i daleko, lecz gdy do kolji pereł dodamy jeszcze jedną, nieposledniej wartości, to całość nie straci ani na wartości, ani na piękności.

— Moja sława nie jest znowu tak wielką — rzekł skromnie Podwin, którego jednak mile połechtały powyższe słowa. — Teraz też badając sprawę tego morderstwa nie pracowałem dla pochwały, lecz dla sprostowania pomyłki sądowej która mogłaby pociągnąć nowe życie ludzkie. Ten uwięziony był niewinny.

— Tak! zawołała Alina udając zdziwienie — Czy już pan wyjaśnił tą sprawę?

— Tak jest — odrzekł spoglądając na nią z pewnym odcieniem dumy. — Prawdziwy złoczyńca jest już pod kluczem.

— A to gratuluję panu! zawołała ściskając mu rękę.

— Przyjm pan także moje uznanie — rzekł „literat“ sprawa naprawdę warta by uwiecznić ją w powieści.

— W powieści pan mówi? zawołał Podwin uradowany. Rzeczywiście! gdyby tak opracować ze wszystkiemi szczegółami, byłaby to wspaniała powieść.

— Spróbuję coś o tem napisać.

— Mogę panu służyć wszystkiemi szczegółami i informacjami jeśli pan sobie tego życzy.

— Bardzo proszę

— Ach! zachwycał się Podwin — byłaby to rzeczywiście wspaniała powieść — wspaniały przyczynek do naszej polskiej literatury. Zamach morderczy na polskiego artystę który na włoskiej ziemi zdobył pierwszorzędną sławę, wykonany przez hiszpana, zazdrosnego o primadonnę. Morderca rzuca podejrzenie na najlepszego kolegę i przyjaciela ofiary, nie dlatego by od siebie odwrócić podejrzenie, lecz w obawie, by w przyszłości ten nie stał się znowu jego rywalem. Poszlaki są tak pewne, tak przekonywujące, że władze aresztują niewinnego. Zjawia się przypadkowo polski detektyw (daruj pan że muszę mówić o sobie) i w paru dniach wykrywa prawdziwego sprawcę ku ogromnemu zdziwieniu władz policyjnych włoskich.

— Naprawdę znakomity temat do powieści — rzekł Wieczorkowski notując skrzętnie każde słowo. — Teraz z pewnością niewinny zostanie z więzienia wypuszczony. Można sobie wyobrazić jego radość — jego zadowolenie...

— No, tu się powieść nieco psuje — zauważył skrzywiwszy się nieco detektyw. — Więzień na parę godzin przed uwięzieniem prawdziwego zbrodniarza, wyłamał kratę i zbiegł z więzienia.

— Co, zbiegł? Naprawdę?

— To tembardziej nadaje się do powieści ponieważ wikła sprawę.

— Tak, lecz to powikłanie z pewnych względów

nie bardzo jest dla mnie przyjemne. Lecz spodziewam się jeszcze w paru dniach z nim zobaczyć."

— A pewno! zawołał literat. — Gdy się dowie że jest wolny od zarzutu zbrodni, nie będzie potrzebował się kryć.

Porozmawiawszy jeszcze małą chwilkę, Wieczorkowski pożegnał się, obiecując wkrótce znowu ich odwiedzić.

(Ciąg dalszy nast.).

Sztuczny deszcz.



Na majątkach państwowych pod Berlinem urządzono przewody doprowadzające wodę, która następnie przy pomocy tego aparatu z szaloną siłą wyrzucana jest na pola. Aparat ten, ustawiony w jednym miejscu, podlać może 18-morgową przestrzeń. Jeśli ten wynalazek okaże się praktyczny, zniknąć może klęska posuchy, zwłaszcza w okolicach zamożniejszych, mogących pozwolić sobie na przeprowadzenie tych urządzeń.

Poradnik gospodarczy.

Walka z chwastami w polu.

Warunkiem osiągnięcia dobrych plonów zbożowych i okopowych, to niszczenie pojawiających się chwastów na rolach obsianych i obsadzonych. Do najbardziej uprzykrzonych należą: perz ognicha, kąkol, powój, stoklon, ziele gorzkie i t. d.

Perz jest chwastem, należącym do roślin zbożowych z rodziny pszenic. Korzenie perzu dochodzą do półtora metra długości, wnikają głęboko w rolę, odznaczają się kilkuletnią żywotnością i wyjaławiają ziemię. Z perzem walczy dbały rolnik nieustannie, zwłaszcza przy uprawie jesiennej i wiosennej. Perz pojawia się przedewszystkiem na glebach lekkich i średnich, po starych koniczyskach i seradeli."

Uprawa ziemniaków i buraków na polach zaperzonych tępi ten chwast radykalnie.

Ognicha, roślina z rodziny rzodkiewek, pojawia się przedewszystkiem w owsie, jęczmieniu, rzadziej w życie i pszenicy; — występuje masowo zagłuszając wzrost zbóż jarych; rośnie bardzo bujnie. Wyniszczyć ją można w okresie gdy już doszła do 3—4 liści, rozsiewając na takie zaogniszczone pole za rosy saletrę lub azot. Nawozy tę spalą tak listki jak maciczki ognichy, natomiast dla zboża jest ten zabieg nieszkodliwy. Skoro zaś dopuszczono ognichę do zakwitnięcia i dojrzania nasienia ognichy, zachowuje ono bowiem paroletnią żywotność i siłę kiełkowania.

Oset i kąkol. Skoro tylko pojawia się, należy je ręcznie wyzbierać, wycinając głęboko korzeń dużym nożem kuchennym. Zabieg ten należy powtórzyć, bo trudno za jednym razem wyzbierać wszystkie osty i kąkole. Pracę tę można powierzyć dzieciom szkolnym pod dozorem starszej osoby.

Powój, chwast pnący, pojawia się częściej w zbożach ozimych w życie i pszenicy, mniej w zbożach jarych, owsie i jęczmieniu. Łodyżki powoju dochodzą do wysokości pół metra; same z siebie bez oparcia się o zboże nie mogą wyrastać, przeto, obwijając się dokoła żyta i pnąc się do światła słonecznego, tworzą w zbożu plątaninę, co utrudnia kośbę tak ręczną jak i maszynową. Powój, mimo że się owija dokoła zboża nie jest pasożytem, ciągnącym soki z dźbeł zbożowych jak naprzykład kanianka wśród koniczyny, ale wyjaławia glebę i utrudnia sprzęt żniwny. Na roli, gdzie się pojawia powój masowo, należy uprawiać przez 2 lata z rzędu kartofle lub buraki, gdyż kilkakrotne maszynkowanie i ohradlanie nie dopuszcza chwastu do okwitnięcia i dojrzewania nasienia. Można również przeznaczyć taką zapowojowaną rolę na koniczysko, lub pod uprawę zielonej paszy, albowiem kilkakrotne wysiekanie paszy osłabia wzrost powoju i chwast sam się wytraca.

W okolicach o kamienistych gruntach występują na wiosnę wśród siewów kamienie. Nie spadły one z deszczem, ale były w gruncie, a tylko podczas uprawy w jesieni trudno je było odróżnić od brył i dlatego dopiero na wiosnę pokazują się. Mróz, śniegi i deszcze rozsadzają bryły a kamienie przez słońce wyblichowane pozostaną kamieniami. Łatwo je więc dojrzeć i wyzbierać. Kamienie polne stają się niemałem uprzykrzeniem podczas koszenia, bo kosa natrafiwszy na kamień z pewnością nie poostrzy się, ale chyba tylko stępieje. Wyzbieranie kamieni z siewów można powierzyć dzieciom szkolnym pod okiem osoby starszej. Kamieniami, wyzbieranemi na polach, można wyrównać wyboiste koleje i tanim sposobem poprawić polne drogi.

Dbały rolnik uważa za punkt swego honoru chłopskiego, by pole jego było wolne od perzu, ognichy, ostów, kąkolu i innych chwastów, wyjaławiających glebę, by na roli jego nie paradowały kamienie większe czy mniejsze kosie łebki, by drogi dojazdowe nie miały wyboistych kolei, by woda miała należyty spad i nie tworzyła na roli mokradeł. — W dziedzinie racjonalnej i starannej uprawy roli, pozostawiono rolnikom, dzięki, Bogu, wszelką wolność i swobodę, czego o innych dziedzinach życia chłopskiego twierdzić nie można.

Co każda gospsia o mleku wiedzieć powinna?

1) Mleko po przyniesieniu należy postawić natychmiast w miejscu chłodnem i czystem.

2) Mleko musi być zawsze przykryte, inaczej psuje się i jest narażone na zakażenie.

3) Przed wlaniem mleka do butelki, przykrytej szczelnie tekturowym krążkiem, należy starannie wytrzeć rąbek.

4) Nie należy nigdy trzymać mleka w ciepłem naczyniu, natychmiast po zgotowaniu należy je ochładzać do 14 (mniej więcej) stopni.

5) Mleko należy zlewać do bezwzględnie czystego naczynia.

6) Wszystkie naczynia używane do mleka, muszą być bardzo czysto myte, nie należy ich również wycierać ścierką, która już była używana do innych naczyń.

7) Świeżego mleka nie należy nigdy mieszać z mlekiem starem, chyba, że je użyjemy natychmiast. Stare mleko zawiera bowiem zawsze więcej bakteryj i natychmiast psuje mleko świeże.

8) Mleka pasteryzowanego nie trzeba gotować, wystarczy ogrzać je tylko do pożądanej temperatury. Można je również śmiało pić na zimno.

0) Mleko kwaśne otrzymuje się z mleka pasteryzowanego przez dodanie do niego bakteryj kwasu mlecznego pod postacią łyżki kwaśnej śmietany lub kwaśnego mleka.

KRONIKA.

Dwa śmiertelne wypadki i ponad 60 zasłabnięć. W czasie ostatnich uroczystości pogrzebowych śp. Marszałka J. Piłsudskiego Pogotowie Ratunkowe w Krakowie, zanotowało około 60 zasłabnięć, przeważnie omdleń. Pozatem zanotowano dwa wypadki śmiertelne. Nieznany mężczyzna pochodzący z prowincji zmarł nagle na serce. Drugi wypadek śmiertelny zdarzył się przy ulicy Florjańskiej 3. Robotnik Wierzbanowski, lat 31, z Nowego Sącza spadł z dachu z wysokości 4 piętra i doznał ciężkich obrażeń. Walczy on ze śmiercią. Wierzbanowski wyszedł na dach, chciał bowiem lepiej przyjrzeć się pogrzebowi.

Pożar Stroń. W nocy z 12 na 13 maja w Stroniu, koło Kalwarji wybuchł pożar, który strawił 38 budynków, w tem 29 budynków mieszkalnych. W akcji ratunkowej brało udział 8 straży pożarnych z okolicy i straż z Wadowic. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

Budowa sześciu mostów w pow. wadowickim. W najbliższym czasie rozpoczną się w wadowickim powiecie budowy dalszych 6-ciu mostów drewnianych, a mianowicie: na drodze Izdebnik-Jawornik w Izdebniku, w Skawcach na drodze Zator-Sucha, na rzece Skawie, w Zembrzycach: droga Biernatowice-Zembrzyce, w Witanowicach: droga Tomice-Brzeźnica, w Zatorze: droga Skawina-Oświęcim, a nadto zbudowany zostanie most objazdowy na Skawie pod Makowem z powodu zamierzonej budowy mostu żelazno-betonowego, która potrwa dwa lata.

Napad kilku bandytów na kupców. Na szosie brzeskiej kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów napadło na przejeżdżających kupców. Napastnicy zabili jednego z kupców, drugiego zaś ciężko ranili, poczem po zrabowaniu kilkuset złotych zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła pościg.

Śmierć na posterunku. Między Medyką a Przemyślem torowy Tymcan Wasyl znalazł w ubiegły poniedziałek zmasakrowane przez koła pociągu zwłoki kolejarza. Wstępne dochodzenia ustaliły nazwisko denata. Jest nim konduktor pociągu towarowego Nr 9995 Dindrof Edmund ze Lwowa. Obecnie na miejscu wypadku prowadzi śledztwo posterunek P. P. z Siedlisk, celem ustalenia przyczyny tragicznej śmierci kolejarza. Istnieje bowiem przypuszczenie, że ś. p. Dindrof padł ofiarą w walce ze złodziejami węgla, którzy na tym odcinku kolejowym już nieraz dopuszczali się kradzieży.

W miechowskiem płoną domy i zabudowania gospodarskie. W powiecie miechowskim w różnych miejscowościach skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem padło pastwą płomieni 8 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem żywym i martwym. Szkoda znaczna.

Pożary niszczą wsie. We wsi Szaniec, powiatu stopnickiego, w Kieleckiem, w zagrodzie Jana Orła wybuchł pożar, który przeniósł się na sąsiednie zabudowania i zniszczył ogółem 13 domów mieszkalnych i 16 stodół, wartości 50.000 złotych. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcja komina. Bez dachu nad głową pozostało 80 kilka osób.

Podpalacz własnej zagrody zginął w ogniu wraz z synem. W kolonji Dąbrówka koło Łodzi między małżonkami Wincentym i Emilją Resslami od dłuższego czasu trwał zatarg, który stał się powodem strasznej tragedji. Onegdaj w nocy Wincenty Ressel podpalił zagrodę i kiedy ta objęta była całkowicie płomieniami, skoczył do wnętrza, ponosząc śmierć. Niezależnie od tego na strychu obory spał 18-letni syn Ressla Eugenjusz, który spalił się również żywcem. Zagroda spłonęła doszczętnie. Straty oszacowano na 12.000 złotych. Po ugaszeniu pożaru wydobyto ze zgliszcz zwęglone zwłoki ojca i syna.

Gorszące bójki wśród marjawitów. Walka wśród sekty kozłowickiej między zwolennikami spółki feldmanowskiej a zdegradowanym przywódcą Kowalskim, rozgorzała na nowo. Odbywają się znowu gorszące awantury i bijatyki. W ostatnich dniach wielkie awantury wynikły w Radzyminku, gminy Naruszewo, powiatu płońskiego. — Z centrali płockiej wysłany został do Radzyminka „ojciec“ Wiktor Rżysko. Po nabożeństwie, odprawionem w miejscowym zborze zmobilizowani zwolennicy Kowalskiego w liczbie paruset, uzbrojeni w kije, napadli na Rżyskę, rozebrali go z szat i, poturbowawszy, wyrzucili przed zbór, który zamknęli na klucz, jak również i prywatne mieszkanie „ojca“. Wyrzucony w ten sposób Rżysko przyjechał ze skargą do Płocka. Również i w innych ośrodkach odbywają się awantury.

Na motocyklu przejechał przez 74 państwa. Do Warszawy przybył Emanuel Kotulski, obywatel łotewski, wnuk obywatela polskiego. Kotulski kończy gigantyczną wycieczkę na motocyklu dookoła świata, którą rozpoczął 13 maja 1925 r. Dotychczas zwiedził on wszystkie części świata, przejeżdżając przez 74 państwa i mając za sobą ponad 150.000 kilometrów dróg. Kotulski jest pierwszym motocyklistą na świecie, który przejechał pustynię Damaszek Bagdad na dystansie 1100 kilometrów.

Odrzucony projekt. W Warszawie rozważany był projekt przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego z Warszawy do Krakowa na barkach byłych legjonistów. Obliczono, że kondukt żałobny w ciągu 20 dni dotarłby do Krakowa. Droga prowadziłaby z Warszawy przez Radom i Kielce, a stamtąd szlakiem 1 brygady do Krakowa. Projekt ten jednak upadł,

ponieważ Rada Ministrów uchwaliła przewiezienie zwłok Marszałka Piłsudskiego koleją.

Auto bez kierownicy zabiło przechodnia. W Bydgoszczy pozostawione przez szofera na spadzistej ulicy Wiatrakowej, auto, stoczyło się w dół ulicy i wpadło do bramy, przygniatając do muru przechodzącego 45-letniego Al. Sikorskiego, który poniósł śmierć.

16 godzin pod zwałami węgla i piasku. Z Wojkowic na Górnym Śląsku donoszą o wypadku niezwykłego ocalenia bezrobotnego Jana Wasata. Pracował on z kolegami w „bieda-szybie", a ponieważ węgiel już wydobyto, postanowiono jeszcze uratować drzewo budulcowe. Wasat wyciągnął już kilka tak zwanych „wieńców", zasypując dno piaskiem. W chwili, gdy uczepił się linki i miał wyjechać na powierzchnię, szybik został zasypany, grzebiąc na dnie Wasata. Wydobyte wieńce ochraniały go, jednak groził mu brak powietrza. Wobec tego począł ruszać linkę, dając znać kolegom, że żyje. Przybyła na miejsce drużyna ratunkowa kopalni „Jowisz", spuściła na dno gumowego węża, za pomocą którego podano zasypanemu herbatę. Po 16-godzinnej akcji ratunkowej zdołano szybik oczyścić i zasypanego uratować. — O własnych siłach udał się on do domu.

Tłum opanowany zbiorową psychozą rozkopał grób. Tomaszów przeżył niezwykłą sensację. Mianowicie wśród licznej publiczności, odwiedzającej cmentarz rozeszła się pogłoska, że jakaś kobieta usłyszała przeciągłe jęki, wydobywające się z wspólnej mogiły zmarłych przed kilku dniami, wskutek zatrucia gazem, sióstr Krystyny i Stefanji Pużyckich. Nie trwało długo, a na cmentarz poczęły wędrować istne pielgrzymki z całego miasta. W krótkim czasie zebrało się na cmentarzu kilka tysięcy osób. W pewnej chwili kilkanaście osób chwyciło za łopaty i zaczęło rozkopywać grób. W międzyczasie jednak grabarze zameldowali o wszystkiem policji, która natychmiast przybyła na cmentarz. Zastała już ona grób rozkopany aż do trumien. Policja rozproszyła tłum. Przy rozkopanej mogile ustawiono posterunek policyjny. Okazało się, że tłum został wprowadzony w błąd przez kobietę.

Wyrok na morderców całej rodziny. W połowie czerwca ubiegłego roku we wsi Holodyska, pow. Włodawa wymordowano całą rodzinę gospodarza Bojarskiego, liczącą 7 osób w celach rabunkowych. Morderstwa dokonał jeden z synów Bojarskiego, 18-letni Jan, wspólnie ze swym wujem Stefanem Mielniczukiem i L. Waszczukiem. Lubelski sąd okręgowy skazał Waszczuka i Mielniczuka na śmierć przez powieszenie, a Bojarskiego na bezterminowe więzienie. Sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Zemdlał z palcami dentystki w zębach. Nieprzyjemny wypadek wydarzył się dentystce Ubezpieczalni Społecznej w Równem. Zgłosił się do niej mianowicie silnie zdenerwowany pacjent, który poprosił o wyrwanie mu zęba. W chwili, gdy dentystka włożyła do ust pacjenta dwa palce, ten — napół oszalały ze strachu — zemdlał, wbijając się zębami w palce dentystki. Przerażona lekarka nie mogła w żaden sposób oswobodzić swych palców a w dodatku na jej krzyki nikt ze służby się nie zjawiał. Gdy wkońcu pacjent odzyskał przytomność, palce dentystki były już zupełnie zsiniałe i musiano zastosować natychmiast zastrzyk przeciw zakażeniu, mdlejącemu ze strachu pacjentowi musiano wyrwać ząb uśpiwszy go wprzód.

Podczas defilady konie wpadły w tłum w Skarszewach. Na Pomorzu podczas defilady oddziałów przysposobienia wojskowego pozostawiona bez opieki para koni rolnika Demlina przestraszyła się i poniosła. Konie wpadły w tłum, stratowały kilka osób i rozpędziły orkiesrę. Ciężko ranny został Józef Chmieliński i A. Dobrowolski.

Nurek wydobył zwłoki samobójcy. Onegdaj w nocy w pobliżu basenu Prezydenta w Gdyni znaleziono ubranie, w którem znajdowały się dokumenty na nazwisko Franciszka Spychaja. Rodzina rozpoznała rzeczy Spychaja oraz oświadczyła że Spychaj opuścił tego dnia mieszkanie, zostawiwszy kartkę ze słowami: „Więcej żyć nie mogę". W kilka godzin później nurek, pracujący w basenie Prezydenta, natknął się na dnie morskiem na zwłoki jakiegoś mężczyzny, w którym rozpoznano Franciszka Spychaja. Zmarły liczył lat 21.

Katastrofa największego samolotu. W ubiegłą sobotę wydarzyła się w Moskwie wstrząsająca katastrofa lotnicza, której ofiarą padł największy samolot świata „Maksym Gorkij". — O godzinie 12.45 „Maksym Gorkij" wystartował z lotniska moskiewskiego, mając na pokładzie pracowników i inżynierów Centralnego Instytutu Aerohydrodynamicznego. Samolot był eskortowany przez płatowiec treningowy tegoż Instytutu, pilotowany przez lotnika Bułagina, który nie bacząc na surowy zakaz wykonywania sztuczek w pobliżu samolotu, wykonał sztuki na wysokości 700 metrów. Przy wyjściu z loopingu uderzył on w skrzydło „Maksyma Gorkija", który rozpadł się w powietrzu. Jedenastu ludzi załogi i 37 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, wraz z lotnikiem Bułaginem. Szczątki samolotu spadły na jeden z domów, który stanął odrazu w płomieniach. Dwóch jego mieszkańców spaliło się. „Maksym Gorkij" ważył 42 tony, zasięg jego wynosił 2.000 kilometrów.

Cały stary Testament na karcie pocztowej. Włoska gazeta „Osserwatore Romano" zamieszcza faksimile nadesłanej z Austrji do redakcji karty pocztowej na której rolnik Wielach z miejscowości Horn w dolnej Austrji w ciągu przeszło stu godzin napisał w niezwykle precyzyjny sposób cały Stary Testament, zawierający od 32.000 do 33.000 wyrazów. Wielach przy pisaniu tej najmniejszej Biblji na świecie posługiwał się jako piórem końcem wielbłądziego włosa. Tekst jest niemiecki, litery łacińskie. Nawet takie powiększenie, przy którem znaczek pocztowy wydaje się więcej niż dziesięciokrotnie większym, nie wystarcza by odcyfrować gołem okiem pisma na tej pocztówce.

Miasto stulatków w Italji. Ślicznie położone miasteczko Barga, w Toskanji, liczy tylko 11.000 mieszkańców, ale może się pochlubić największą chyba na świecie liczbą zaawansowanych w latach mieszkańców. Liczba metuzalemów, liczących więcej niż sto lat, wynosi w Barga 21 osób. 80-latków sięga 186, 70 latków — 710. Prawie wszyscy ci ludzie są jeszcze z małemi wyjątkami zdolni do pracy. Gwardja stulatków w liczbie owych 21 osób posiada razem 100 dzieci i 200 wnuków i prawnuków, którzy cieszą się doskonałem zdrowiem. Recepta długowieczności poczciwych metuzalemów z Barga brzmi: dużo pracować, jeść umiarkowanie, oddychać zdrowem powietrzem Bargi.

20-letnia rocznica zatopienia „Lusitanji". Niemcy w czasie wojny światowej z arsenałów swych, w największej tajemnicy ukrywanych środków wojennych, wydobyli broń nową, potworniejszą niż ja-

kiekolwiek dotąd znane na świecie: wypłynęli na morza światowe w swych łodziach podwodnych. Szał triumfu opanował całe Niemcy, gdy nadeszły pierwsze wiadomości o bezlitośnie zatopionych okrętach angielskich i francuskich. Po pierwszych oznakach zwątpienia i zniechęcenia, uderzono w Niemczech znowu w ton zwycięstwa i pewności, że flota niemiecka pokona flotę angielską, podczas, gdy świat przyjmował z przerażeniem każdą wiadomość, że Niemcy topią bez przeszkody każdy statek, zjawiający się na dalekich morzach nieraz nagle i niespodziewanie. Tymczasem admirał Tirpitz topił dalej, tropiąc na wszelkich wodach świata okręty kupieckie i meldując prawie codziennie z zimnym spokojem, że zatopiono 6 okrętów nieprzyjacielskich, zatopiono 10, zatopiono 15 i t. d.

Tirpitz wnet zdwoił swą zaciętość i wkrótce doszedł do wniosku, że skoro Ameryka pomaga pośrednio Koalicji, to niema także powodu do jej oszczędzania. W tych warunkach została storpedowana i w kilkunastu minutach poszła na dno morza, przynosząc śmierć 1.100 pasażerom, w tem kobiety i dzieci — wspaniała „Lusitanja", grzebiąc w nurtach Atlantyku prócz Francuzów i Anglików, także setki neutralnych Amerykanów. Stało się to dnia 7 maja 1915 r.

I tu przyszedł kres na pirata. Oburzenie ogarnęło wówczas cały świat cywilizowany, a głównie Amerykę, co w dużym stopniu przyczyniło się do tego, że Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę, a to z kolei stało się początkiem końca panowania Niemiec na morzu. W rezultacie i flota niemiecka poszła na dno morskie.

Największy na świecie djament sprzedany za 3 i pół miljona złotych. Znany nowojorski handlarz djamentów Harry Winston kupił w Londynie za 140 tysięcy funtów szterlingów słynny djament „Jonker", znaleziony przed paru laty w południowej Afryce. „Jonker" jest największym ze znalezionych dotychczas djamentów.

20 lat żył z kulą w mózgu. W jednym z londyńskich szpitali zmarł Wiliam Geornby, robotnik przeżywszy 43 lata. W pierwszych dniach wielkiej wojny Geornby, jako żołnierz angielski, został ciężko ranny w głowę. Kula zaszła głęboko pod czaszkę i utkwiła między mózgowemi tkankami, tak, że wyjęcie jej było niemożliwe. Ranny tymczasem wyzdrowiał. Kula przeszkadzała mu wprawdzie, ale nie odczuwał jej tak dotkliwie, by nie był w stanie wykonywać pracy. W 1933 r. Geornby zachorował. Lekarze nie umieli objaśnić, jakiego rodzaju była ta choroba, której symptomy były: zanik pamięci, ciągłe łzawienie oczu, ból głowy, wreszcie chory nie mógł podnieść rąk do góry, ani trzymać je opuszczone, gdyż wtedy odczuwał piekielny ból w głowie. Pozatem chory uległ paraliżowi nóg. Sekcja zwłok wykazała, że kula przeszła przez mózg i ugrzęzła tuż pod wierzchołkiem czaszki. Odbyła ona przedtem wędrówke w mózgu, który jednocześnie całkiem normalnie funkcjonował. Przyczyną śmierci Geornby'ego było zatrucie komórek mózgowych materjałem z którego sfabrykowana była kula.

Tragiczny zgon lotnika Hausnera. Polski lotnik transatlantycki Stanisław Hausner zginął wczoraj tragiczną śmiercią w Detroit w stanie Michigan w chwili, gdy na samolocie okrążał kościół, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego. Oderwało się skrzydło samolotu, samolot spadł na dach szopy i spłonął. W chwili, gdy samolot Hausnera spadł na dach szopy, nastąpiła eksplozja. Olbrzymie tłumy ludności, które zebrały się wokół miejsca tragicznego wypadku utrudniły akcję ratunkową. Eksplozja i pożar, który powstał po wybuchu, uszkodził trzy sąsiednie domy.

Konstruktor drapaczy chmur umarł w biedzie i zapomnieniu. Amerykańskie drapacze chmur słynne są na cały świat, a mimo tego człowiek, który wpadł na pomysł zbudowania pierwszego gmachu o nieosiągalnej dotychczas ilości pięter, umarł niedawno w zapomnieniu i prawie w nędzy. Dopiero po jego śmierci architekci amerykańscy przypomnieli sobie o „ojcu drapaczy chmur" i uczcili jego pamięć. Konstruktorem pierwszego drapacza był architekt Fryderyk Dinkelberg, a zbudowanie kilkudziesięciopiętrowego gmachu było, jak się to często zdarza dziełem przypadku. — Architekt otrzymał polecenie wybudowania jaknajbardziej dochodowego domu na niewielkiej parceli, która w dodatku miała bardzo niewygodny kształt trójkąta o długich bokach, przypominające żelazko do prasowania. Dinkelberg długo zastanawiał się nad tem, jak wykorzystać ten plac i w rezultacie wybudował na nim pierwszy drapacz chmur. W porównaniu z obecnemi budowlami pierwszy ten drapacz jest już zaledwie skromnym domkiem, ma raptem 20-ście pięter, ale podówczas uważany był za ósmy cud świata. Dinkelberg zasłynął jednak w całej Ameryce po wzniesieniu tego domu, wybudował następnie bardzo wiele i wyższych jeszcze gmachów i dorobił się poważnego majątku. Ale w miarę tego, jak się starzał, trudniej mu było nowe zdobyć zamówienia, żył z uskładanych pieniędzy, których resztkę pochłonął mu kryzys w roku 1929.

Dinkelberg mieszkał ostatnio wraz ze swą żoną w jednym pokoiku i oboje przymierali głodem. Ostatnio w wilję 50 rocznicy ślubu Dinkelberg poprosił żonę, aby upiekła tort i urządziła skromne przyjęcie z ukazji tej rocznicy. Ale nazajutrz, gdy żona chciała go obudzić, aby złożyć mu życzenia, znalazła go martwym. Umarł podczas snu.

Dziewczyna zamienia się w Kamień. Oczy świata lekarskiego zwrócone są na Roy, małą miejscowość w pobliżu Tacoma, w Kanadzie, gdzie lekarze mają pod swoją opieką niezwykłą i zadziwiającą sprawę przemieniania się młodej i przystojnej, 19 lat liczącej Nony Cloys powoli w kamień. Cierpi ona na rzadką lecz straszną chorobę, której nauka dała nazwę „scleroderma". Na razie dziewczyna wygląda jeszcze normalnie i zachowała jeszcze całą swoją urodę a nawet tańczy i wykonuje inne rzeczy, które wykonują normalnie dziewczęta. Lecz jej policzki, szyja, piersi i inne części ciała — już zaczęły twardnieć i stają się nieugięte i zimne, jak kamień.

Kradzież armaty. Wioska Joszinomura w Japonji szczyci się wzorowemi obyczajami i brakiem przestępczości, uchodzi za chlubę całej prowincji. To też mieszkańcy zmartwili się strasznie wypadkiem kradzieży, jaki zdarzył się niedawno. Zginęła stara haubica, stojąca na polu. Używano jej jako celu do bombardowania z powietrza podczas ćwiczeń lotniczych. Trzej wieśniacy sprzedali armatę na szmelc i dostali za nią około 250 złotych.

Ale czyn ich wydał się wkrótce. Ludność wzięła wymiar sprawiedliwości we własne ręce. Winowajców przywiązano do słupków i „wystawiono na publiczne poniżenie", kazano im codziennie modlić się w miejscowej świątyni o odpuszczenie grzechów i zabroniono im pić i palić; wreszcie kazano im zapłacić po mniej więcej 750 złotych na fundusz obrony

narodowej. Aby uiścić tę grzywnę, musieli sprzedać wszystko co posiadali. Lecz władze wojskowe nie przyjęły tych grzywien, a policja zwróciła uwagę wieśniakom z Joszinomury, że niewolno im wydawać ani wykonywać wyroków sądowych.

400 robotników zalanych wodą w kopalni chińskiej. W jednej z kopalń pod Seczuon w Chinach wydarzyła się straszna katastrofa. Woda zalała kopalnię, wskutek czego utonęło 400 robotników chińskich i jeden inżynier japoński. Akcję ratunkową musiano przerwać po 10 minutach. Ponieważ wskutek krótkiego spięcia ustała praca pomp. Kopalnia była własnością towarzystwa chińsko-japońskiego.

RZECZY CIEKAWE.

Jak orjentują się ptaki wędrowne?

Odlot i powrót naszych ptaków wędrownych następuje każdego roku niemal o innej porze, przyczem różnice w dacie sięgają 3 -4 tygodni. Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić, czem kierują się ptaki, oznaczając datę odlotu lub powrotu.

Przez jakiś czas wydawało się ornitologom, że zależy to od stanu pogody, ale systematycznie prowadzone badania ustaliły, że hipoteza ta nie wytrzymuje krytyki, ptaki bowiem często wracają w okresie, kiedy u nas panują jeszcze zabójcze dla nich mrozy. — Obecnie niektórzy uczeni występują z sensacyjnie brzmiącą teorją, jakoby ptaki w swoich wędrówkach kierowały się światłem księżycowem. — Liczne doświadczenia wykazały, że istotnie ptaki, które nie przerywają lotu również w czasie nocy, ustalają swój odlot na te okresy, kiedy księżyc świeci najjaśniej — więc pomiędzy pierwszą a czwartą kwadrą, a nawet wtedy wstrzymują się z odlotem, gdy względy atmosferyczne przyczyniają się do pogorszenia warunków świetlnych w nocy.

Zawodowe choroby skóry.

Według statystyk znaczną część wszystkich chorób skóry posiada tło zawodowe, to znaczy występują one pod wpływem czynników szkodliwych, związanych z pracą zawodową człowieka. Występują w rozmaitej postaci i w różnych zawodach. Do najczęstszych należą oparzenia, wywołane czynnikami cieplnemi, świetlnemi i środkami chemicznemi, na drugiem miejscu występują choroby zakaźne skóry, dalej nowotwory i tak zwane choroby uczuleniowe skóry.

Choroby te spotyka się we wszystkich grupach zawodowych. I tak naprzykład u hutników bardzo często są oparzenia płynnem szkłem lub metalem, bardzo uporczywe i trudno się gojące. U rzeźników, rakarzy, kuśnierzy, szczotkarzy, występuje wąglik skóry, powodujący prawie zawsze śmierć. U robotników kanałowych i szmaciarzy ropne zakażenia skóry. U kominiarzy, tkaczy, szewców — rak, wywołany działaniem drażniącem sadzy, dziegciu i analiny, obok stałych urazów mechanicznych. U weterynarzy i służby folwarcznej — nosacizna i tak zwane grzybice skóry. U malarzy i lakierników — wyprysk skórny i t. d.

Choroby zawodowe skóry są bardzo uporczywe, a leczenie ich po rozpoznaniu, musi się rozpocząć od usunięcia człowieka z pod działania czynników szkodliwych. W przeciwnym wypadku leczenie jest bezskuteczne, a lekarz bezsilny. Choroba ciągnie się całemi latami, naraża na olbrzymie koszty ubezpieczalnię, oraz pozbawia człowieka pracy.

Ażeby skutecznie zwalczać choroby skóry, należy utworzyć ośrodki lecznicze, prowadzone przez lekarzy, dobrze obznajomionych z tą niezmiernie ważną dziedziną chorób. Powinny one powstać przy wszystkich większych ubezpieczalniach, co zaoszczędziłoby wiele kosztów spowodowanych nieracjonalnem leczeniem chorób zawodowych skóry.

Równolegle do tego należy zapoczątkować akcję zapobiegawczą na terenie tych warsztatów pracy, w których występują choroby zawodowe skóry. Często proste i tanie środki ochronne zabezpieczają robotników przed chorobą. I tak naprzykład noszenie sztylp azbestowych przez hutników zapobiega oparzeniom, które występują głównie na przedudziu. Noszenie rękawic chroni ręce przed substancjami żrącemi. Czystość, natryski po pracy i zmiana odzienia chroni przed zakażeniem i substancjami, drażniącemi skórę.

Uszczypliwe przysłowia o przedstawicielkach płci pięknej.

Niezliczone są przysłowia i powiedzonka dotyczące kobiety. Wiele z nich głosi jej chwałę i daje wyraz uwielbieniu, lecz nie brak i takich, w których brzmi uczta złośliwości a niekiedy nawet lekceważenia. Z istnienia tych różnych sentencyj, możnaby wyciągnąć wniosek co do właściwości charakteru kobiet poszczególnych krajów, przyczem jednak w wielu wypadkach uszczypliwość czy nawet złośliwość możnaby niezawodnie sprowadzić do mianownika wyrażającego się innem znów przysłowiem, a mianowicie: „Co się lubi to się czubi“.

Jeżeli wierzyć przysłowiom rosyjskim, to tamtejsze „krasawice“ mają dość osobliwe upodobania; lud rosyjski mówi: „Kobieta najmocniej kocha tego, kto ją najmocniej bije!“ Inne przysłowie zaleca: „Babę kijem, konia batem!“ Ale łagodniej już brzmi: „Miłuj kobietę jak własną duszę, lecz trząś jak gruszę!“

Przypisywana masom romańskim rycerskość i galanterja w stosunku do płci pięknej staje pod znakiem zapytania, wobec takich sentencyj: „Kobiety są jak kasztany — zewnątrz piękne i lśniące, wewnątrz zepsute!“ albo: „Kobiety i świece nie zawsze płoną dla tego, kto je oporządza“. A powściągliwy i ostrożny Anglik twierdzi:

„Kobieta i szkło są stale w niebezpieczeństwie“. Ciekawy jest niewątpliwie fakt, że wszystkie prawie narody posługują się odnośnie do niewiast przysłowiem: „Długie włosy (lub: długa suknia) — to rozum krótki“. Oczywiście tam, gdzie niewiasty „postępowe“ obcięły sobie włosy i suknie, przysłowie to straciło już rację bytu.

Pisząc na temat kobiety, warto zaznaczyć, że wymagania nowoczesne co do urody niewieściej, nie odbiegają zasadniczo od postulatów wieków minionych, które głosiły: Piękna kobieta powinna mieć siedmiokrotnie trzy wdzięki:

Trzy białe: skórę, ręce, zęby. — Trzy czarne: oczy, brwi i rzęsy. — Trzy czerwone: usta, paznokcie i policzki. — Trzy długie i wysmukłe: ramiona, włosy, ciało. — Trzy małe: — nogi, uszy, zęby. — Trzy szerokie: piersi, czoło i przestrzeń między brwiami. — Trzy miękkie: palce, włosy i wargi.

Zdaje się, że jury nowoczesnego „konkursu piękności“ nie może chyba stawiać wyższych wymagań?

27 monarchów istnieje na świecie.

Według niedawno przeprowadzonego obliczenia, na świecie pozostało przy władzy 27 monarchów państw i państewek. Jeśli chodzi o władców królewskich w Europie, najdawniej zasiada na tronie królowa Wilhelmina, która piastuje swą władzę od od 45 lat. Objęła ona rządy, gdy miała lat 10, pod opieką swej matki żony Wilhelma III. — Włoski król Wiktor Emanuel III, zajmuje pod względem długości swego panowania drugie miejsce i ma za sobą 35 lat rządów. Jeśli chodzi o wiek, najstarszym monarchą na świecie jest książę Lichtenstein, który liczy obecnie 82 lata życia. Po nim następuje król szwedzki, Gustaw V, który ukończył obecnie 77 lat

Jak daleko widzimy.

Człowiek, stojący na równej płaszczyźnie mając oczy na wysokości półtora do dwóch metrów, widzi na pięć kilometrów wokoło siebie: tyle wynosi odległość od horyzontu. Znaczy to, że stojąc na równinie, widzimy tyleż kilometrów, ile przechodzimy w godzinę, idąc miarowym żołnierskim krokiem.

Chcąc widzieć dwa razy tak daleko, musimy się wznieść o pięć metrów, a więc na wysokość pierwszego piętra domu mieszkalnego, wówczas sięgniemy wzrokiem na odległość dziesięciu kilometrów. Aby ujrzeć rzecz odległą od nas o piętnaście kilometrów, musimy stanąć na wysokości piętnastu metrów.

Poczynając od tej chwili, dalsze wznoszenie się o każde dziesięć metrów pozwala nam widzieć każdorazowo o trzy kilometry dalej, a potem stopniowo coraz mniej. Ze stumetrowej wysokości sięgamy wzrokiem na 38 kilometrów; ze 125-metrowego wzniesienia widzimy 43 kilometry. 142-metrowego — 45 i t. d. Ze szczytu wieży Eiffla w Paryżu, liczącej 300 metrów wysokości (jest to najwyższy gmach na świecie) widzimy na dystans 66 kilometrów.

Wyżej wznosi się aeroplan lub balon. Aby patrzeć na sto kilometrów wdal, musimy się wzbić na wysokość 700 metrów. Wznosząc się nad Warszawą na wysokość 12 i pół kilometra (największa wysokość osiągalna), można (teoretycznie) ujrzeć Berlin i Pragę czeską; w rzeczywistości nie daje się to uskutecznić ze względu na mgłę i inne przeszkody atmosferyczne (chmury, deszcz i t. d.). Wznosząc się nad Warszawą do wysokości 8800 metrów, można (oczywiście teoretycznie) ujrzeć powierzchnię Rzeczypospolitej Polskiej która wynosi około 400 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Połowy ryb w oceanie nie nastręczają już żadnych trudności.

Po raz pierwszy w dziejach rybactwa norweskiego zastosowano i to z wielkiem powodzeniem, do połowu stokfiszów, aparatu dźwiękowego, używanego obecnie powszechnie, zamiast sondy do mierzenia głębokości morza.

Parowiec zaopatrzony w taki aparat, krążąc w pobliżu wysp Lofockich, gdzie jest obecnie w pełni sezon połowu stokfiszów, stwierdził zapomocą echa, odbijającego się w aparacie dźwiękowym, przepływanie z północy na południe, na głębokości około 75 m. wielkiej ławicy stokfiszów i zawiadomił natychmiast o tem radjotelegraficznie flotyllę rybacką, oczekującą u Lofotów na ukazanie się takiej ławicy. Na wiadomość w ten sposób otrzymaną, wszystkie statki rybackie popłynęły całym pędem w kierunku wskazanym.

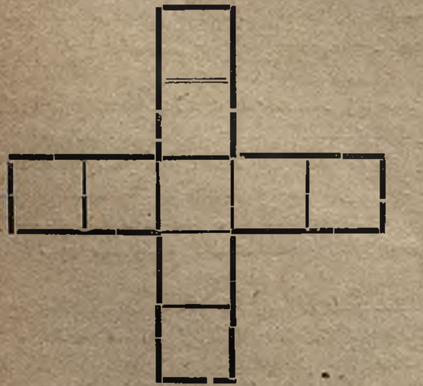
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Ślusarczyk** w St. W.: Rocznik „Roli" z r. 1930 możemy Panu przesłać za 6 zł. 80 gr. Za tak niską cenę będzie Pan miał grubą księgę z kilkoma powieściami. — Z tego roku roczniki zą na wyczerpaniu, bowiem wkrótce może ich zabraknąć. — **Józef Reichert** w P.: Poprosimy Dyrekcję poczt aby się zajęła tą sprawą. My ruskiego czasopisma nie wysyłamy, a jeżeli Pan je otrzymał w opasce „Roli" inną gazetę to dowód, że ktoś czyta czasopisma i przemienia opaski. —

Zagadki do nagrody.

Arytmograf.

(Ułożył N. N. z K. W.).



W powyższe kratki narysowanego krzyża wpisać liczby od 1 do 9 w ten sposób, by suma cyfr rzędu poziomego i pionowego wynosiła zawsze 25.

Również suma cyfr kratek, leżących na końcach ramion krzyża musi wynosić sumę 25.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Bulek z O.).

I.

Każdy człowiek pierwsze drugie
Codzień, jakie życie długie,
A na całość, jest jak wiecie
Zwykle jedno dru ie, trzecie.

II.

Kiedy pierwsze trzecie,
Ludzie nieraz w lecie,
Pierwszy drugi trzeci
Do znajomych leci
Przed tą zgubą — radzi —
Skryć się nie zawadzi'
W drugiej trzeciej ninie,
Aże zło zaginie.

III.

Kto nędzarzom pierwsze drugie
Drugi trzeci coby mógł,
Życie jego choćby długie,
W złotej księdze spisze Bóg,
Chociaż umrze w szczęśliwości
Będzie wieczne czasy żył,
Nie zażąda nikt całości
Choćby najbogatszy był.

3. Tajemniczy adres.

Ks. Jan Skwapik
Hel p. loco.

Odgadnąć jakie funkcje spełnia dany ksiądz.

3. Bilety wizytowe.

ROM. KISZA

II.

N. OSŁAPIEC

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli": 1. Rebus: Trzy razy księżyc odmienił się złoty, jak na tym piasku rozbiłem namioty. 2. Zagadki: I. Królowe pszczół, II. Na mapie, III. Deszcz, IV. Z tych, co spadają z serca, V. Dzwon. 3. Logogryf: Eleonora. 4. Kwadrat magiczny: Rząd pierwszy: 23, 10, 1, 20, 11. Rząd drugi: 4. 18, 7, 12, 24; Rząd trzeci: 21, 17, 13, 9, 5. Rząd czwarty: 2, 14, 19, 8, 22. Rząd piąty: 15, 6, 25, 16, 3.

Dobrego rozwiązania zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma" w Krakowie ul. Lenartowicza 6

Giełda płodów rolniczych

z dnia 17 maja b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto	15·60—15·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	17·50—17·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—16·75	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	31·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—36·00
Siano słodk.	12·00—14·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·25— 9·75	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	14·00—16·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.